



Cold hands

part XXV



— A co to jest za różnica, czy ktoś ma doświadczenie czy nie? — wzruszył ramionami, nie podnosząc wzroku znad talerza.

Owen miał za złe mężczyźnie kłamstwo. Harper doskonale zdawał sobie sprawę z układu, jaki między sobą wytworzyli, ale dobrze się z nim bawił i uważał, że zasługiwał na chociaż jedną szczerą rzecz. Jakby nie było, przecież razem pracowali. A on, jak każdy w Torchwood, miał otwarty umysł i choćby jego partner okazałby się siedmiorękim mutantem z Saturna, nie stał by się dla niego ani mniej atrakcyjny ani mniej interesujący. Agent O bardzo mu się podobał.

Ale nie przeszkadzało mu to w rozmawianiu z nim. A już na pewno nie w bardziej aktywnych formach wspólnego spędzania czasu — przecież po to sobie wyszukiwał tych wszystkich kochanków po pracy, a potem niektórym z nich kasował pamięć, jeśli przez przypadek powiedział zbyt wiele. Robił to z własnej potrzeby. Po to pierwszy raz się z nim umówił i zamierzał to kontynuować.

Mimo wszystko przez chwilę się zawahał, słysząc kolejne pytanie. Milczał, żując kęs mięsa, który nagle wydawał się bardzo twardy i gorzki, aż w końcu przełknął. Nadal czuł guł w gardle. Myślenie o tym było trudne, ale postanowił spróbować.

— Kiedyś pracowałem w szpitalu i moja... — zastanowił się chwilę, dla niepoznaki biorąc do ust kolejny kęs. Tym razem mięso było kruche, a przełknięcie wszystkiego łatwiejsze. Wrócił do opowieści, powoli ważąc słowa tak, by nie powiedzieć za dużo — **ktoś mi bliski miał podejrzenie choroby Alzheimera. W szpitalu wszyscy liczyli się ze zdaniem wielkiego doktora Harpera, więc kiedy sprzeciwiałem się tej diagnozie, cierpliwie wykonywali kolejne badania, do których ich zmuszałem. W końcu padło podejrzenie, że to guz. Jak się domyślasz, to nie był żaden guz tylko obcy. Cholerny pasożyt, pasażer, jak to ładnie określił Jack, nic się nie dało z tym zrobić. Znaczy, może i by się dało, ale nasza technologia, a także technologia Torchwood nie była dostatecznie zaawansowana. Wtedy byłem sceptykiem, jakbym nie widział na własne oczy, to bym nigdy w to nie uwierzył. Nie wiem czemu Jack nie wymazał mi pamięci, ale jak go drugi raz spotkałem, zaproponował mi tę pracę. Wtedy nie ocaliłem osoby, która tego potrzebowała. Teraz przynajmniej mam jakąś szansę, żeby ocalić kogoś innego.**

Przerwał, lustrując uważnie jego twarz, ale w końcu odwrócił wzrok, wbijając go w swój talerz. Krótką chwilę przeżywał w milczeniu, aż w końcu przyłożył usta do szklanki.

— To nie jest tak, że nie lubię tej pracy. To cholerne Torchwood to rozczarowanie. Co ja tu robię? Pilnuję, żeby ta zgraja samobójców się nie wykrwawiła i siekam na kawałki cholerne trupy. Gdzie tu to całe ratowanie innych? Nie muszę zmieniać żadnego świata na lepsze, tym niech się zajmują inni. Ale nie zostałem lekarzem dla zarobków, rozumiesz. — zakończył, wzdychając ciężko. Owen nie był złym

człowiekiem, chociaż nie udawał, że jest idealny. Nigdy się nie wybielał. Taki był i już. Robił złe rzeczy i przez większość czasu myślał tylko o sobie. Ale chciał ratować ludzi. To już dawno urosło u niego do rangi obsesji.

Kiedy zamilknął, poczuł się lepiej. To był pierwszy raz, kiedy w jakikolwiek sposób opowiadał komuś o okolicznościach śmierci swojej narzeczonej. Zawsze tego unikał i nie był pewien dlaczego tym razem w końcu postanowił się przemóc.

— **A ty? Jak się trafia do MI-6? Może zmienię pracę** — uśmiechnął się w końcu, pozwalając sobie sięgnąć do jego dłoni.